

Wychodzi codziennie 2 razy, o godz. 7. rano, i o 4. popoł. wyjąwszy poniedziałki i dni poświęczone rano.

Przedpłata wynosi:

GAZETA NARODOWA.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:

W LWOWIE: Biuro Administracji „Gazety Narodowej” przy ulicy Nowej, pod liczbą 89. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Ciesielskiego przy ulicy Wesołej, pod liczbą 10. W PRAGU: Księgarnia W. C. Cermak w rynku. W PRA-
BYŻU: na czele Francji i Anglii Józef P. Palko-
wik Backowski: rue du pont de Lodz, Nr. 1. W WIE-
DNIE: p. Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11.
i A. Oppelt, Wallstraße, 22. W PRANKFURCIE: u
MERNEH i HAMBURGU: pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się na opłatę 4 centów
od miejsca ogłoszenia jednego wiersza drukowa-
nym, oprócz opłaty stałej 30 ct. za każdorazowe
umieszczenie.

Listy reklamacyjne nie przyjmują się, jeśli
nie są frankowane.

Manuskrypty drobne nie zwracają się, lecz ty-
wają niszczone.

Lwów d. 22. lutego.

(Program ministerjalny z d. 20 bm. — Z obu-
zu centralistów.)

Mowa prezydenta gabinetu przy pono-
wem otwarciu Rady państwa d. 20. bm.
została nam zapewne prawie dosłownie za-
telegrofanowa jak program ministerjalny z d.
7. b. m.; być jednak może, iż teraz także
albo wypuszczone albo wypuszczone niektóre
ustępy. Dlatego też niepodobna dzisiaj już
wydawać o tej mowie sądu dokładnego. W ogó-
le wyłuszczonej w niej program jest nietylko
dalejszym, a nawet po części szczegółowym
rozwojem programu z d. 7. bm., ale i rozwo-
jem całej sytuacji, mianowicie nowego rzą-
du, sposobem, w jaki przyszedł do skutku,
wyteżonej i scharakteryzowanej; mniej on
jeszcze odpowiada przyjętym zasadom parla-
mentaryzmu jak owo mianowanie i ów pro-
gram. Rządy parlamentarne nie umiały i nie
zdołały „przywrocić powszechnego pokoju
wewnętrzne i dobrobytu państwa” —
i dodajmy: pogorszyły położenie — a za-
tem w imię tego najważniejszego i nawet
jedynego zadania państwa, korona sama bierze
ster do ręki, a nęgowie, których sobie
w tym celu dobrała, oświadczają, że nie u-
legną się żadnego trudu, żadnej ofiary, że ku
temu celowi pracować będą z całym siłą,
z godnością i z dumą, a więc zapewne
w danym razie nawet wbrew parlamentowi
niezdarzemu, i tylko upartemu, w tem prze-
konaniu, że chociaż nie parlament, to mo-
dawca tegoż, ludność cała wspierać będzie
ministerjum. Poprostu korona i rząd nietylko
oświadczają, że nietylko muszą pominąć
parlament, bo nie odpowiadał swemu zadan-
niu, ale mogą go pominąć, bo parlament ten
nie posiada zaufania ludności.

Gdy jedn k przy obecnym składzie Ra-
dy państwa, przy ogólnym jej ustroju i przy
istniejących ordynacjach wyborczych każda
Rada państwa byłaby taką samą co do swej
tendencji, jak teraźniejsza, gdy mogłaby na-
wet zupełnie do skutku nie przyjąć przy roz-
patrzeniu stronnictw, a rządy absolutne są
dzisiaj w monarchii w ogóle, a mianowicie
w Przedlitawii ze względu na Węgry,
niepodobniestwem, więc nie wypada nie in-
nego, jak rozwiąć obecną Radę państwa,
nowe utworzyć ordynacje wyborcze, i od-
mienić zakres czynności Rady państwa, cho-
by estatecznie kompetencja jej, jako strażni-
cy interesów całości, nie została zwężoną.

Pierwsze i drugie jest naturalnym na-
stępstwem mowy hr. Hohenwartha z dnia
20. b. m.; trzecie jest w niej otwarciem i
dość jasno zapowiedziane. Rząd zamierza
Radę państwa zamienić w jakiś senat, Radę
stanu, w coś jak w sądownictwie jest try-
bunał kasacyjny, w coś nakazali walnych
parlamentów w republikach decentralizowa-
nych, federalnych, jak w Szwajcarii i stanach
Zjednoczonych, gdzie kantony i stany same
sobie nadają prawa i organizację wewnętr-
zną, i takowe tylko odsyłają do owych wal-
nych parlamentów do zatwierdzenia lub od-
rzużenia, o ile takowe wchodzi w sferę in-
teresów całości. Tym sposobem kompeten-
cja Rady państwa estatecznie byłaby ścieśnio-
ną, tylko że z samodzielną uchwalającą

zamieniałaby się w władzę zatwierdzającą
lub ewentualnie odrzucającą to, co w inte-
resie całości sejmy będą jej musiały przed-
kładać do approbaty. Byłaby poniekąd rów-
norzędna na polu prawodawczym z koroną,
tylko bez prawa inicjatywy i oczywiście bez
władzy wykonawczej. Tem samem jednak
musiałaby upaść Izba panów. Byłoby to fe-
deralizm czysto polityczny, nie zaś prawno-
polityczny, który polega na uroczystych
traktatach między historyczno-rodzowymi
częściami państwa a koroną i walnym pa-
lamentem, jako reprezentantami całości.

Wszystko to ma być przeprowadzone nie
„drogami krętymi”, ale „prostą drogą kon-
stytucyjną”. Zachodziłaby tu obawa, że np.
ktoś może zamach stanu zaliczyć do dróg
prostych, a przynajmniej nie krętych. Trze-
ba jednak przyznać, że ponieważ nietylko
konstytucja gduńska wraz z litową stanowi
kodeks konstytucyjny Przedlitawii, ale na-
leży do niego legalnie i dyplom październi-
kowy, więc rząd przy zachowaniu taktu
może dokonać swych zamiarów zupełnie na
gruncie danej konstytucji.

Cały program z d. 20. jest autonomic-
zny, — centralistom rzucano w nim na od-
prawę tylko lażne zapewnienie co do spraw
kościelnych.

Co na to wszystko powiedzą Węgry?
O ile wiemy, chodzi im jedynie o to, aby
absolutyzm nie zapanował w Przedlitawii;
przystają oni z góry na zmianę konstytucji
przedlitawskiej, byle delegacje wspólne mo-
gły być w czas i legalnie czynne.

Centraliści postanowili zachować w ści-
słej tajemnicy uchwały swego klubu z dnia
18. i 19. bm. Tyle wiadomo, że są za tem,
aby pozwolić pobór podatków na marzec, a
budżet zatwierdzić dopiero wtedy, gdy rząd
przedłoży projekt do ustawy o wyborach
bezpiecznych i ustawy o niezależnych
jeszcze sprawach wyznaniowych. Według
Tagespressy centraliści rozpadają się na trzy
frakcje: radykały chcą wstępnym bojem u-
derzyć na rząd i zupełnie odmówić podatków;
fanatycy pokoju przeciwnie gotowi uznać
każdy fakt dokonany, byle nie być zmuszo-
ni do czynów; frakcja pośrednia nie chce
walki z góry, ale mieć się na baczności.
Obie ostatnie frakcje pragną zapewne ugody
z Polakami, aby wciągnąć ich do sojuszu,
gdz jak Stara Presse wyznaje, wiernokon-
stytucyjni sami w sobie są moralnie i mate-
rialnie bezwładni. I to pismo jednak, w so-
botę i niedzielę gorąco gardłowszyszy za
sojuszem z Polakami — przeczem jednak o
jednej bagatelce przepomniała, tj. wyłuszczyć
coy centraliści Polakom dali — już w po-
niedziałek wojnę szerszyderkami frakciami o
interessante Nationalitäten, gdy ujrzała, że
Dziennik Polski nie jest wyrazem opinii kra-
ju. Tagespressę pisze: „Słychać, że lewica
Rady państwa (centraliści) zawiązała teraz
rokiwania ugody z Polakami. Wybrała się
niezawodnie w porę najfatalniejszą, gdyż
według wszelkiego prawdopodobieństwa rząd
i Rada państwa przesadzą się będą w kon-
cesjach dla Polaków. Gdyby zuchy lewicy
swego czasu byli nas słuchali, gdyby te

rokiwania już w początkach nowo wybranej
Rady państwa byli zawiązali, to byłoby się
im oszczędziło przymus szukania teraz
sojuszu z Polakami, państwa fatalnego po-
łożenia a gabinetowi kłopotów. Ale mędrzy
lewicy już się włożyli do pozytywnej przmu-
sowych. Bez nich ani kroku nie zrobią! Na-
wet do dobrego trzeba ich przymuszać — a
wtedy jeszcze są tak bezczelni, że lamentują
w niebogłosy, że się ich w „pozyjeja przmu-
sowc” pakuje.”

Nasza ospałość.

Pogrążeni w nieszczęściu, zrażeni
bezowocnem usiłowaniami wydobyć się
z tegoż, zamiast wytrwać pracą dą-
żąc do celu przagnień naszych, okazuje-
my zwykle zbytnią uległość losowi.
Nieporadność taka nie może być bez
następstw szkodliwych, a jednak pozbyć
się jej nie umiemy.

Opieszali będąc zawsze w pracy
wewnętrznej, w ostatnich czasach za-
miedbanie nasze posunęliśmy do granic
omal że nie ostatecznych. Pod groźbą
nieszczęść, jakie spotkały zachód Euro-
py, umilkli w Puszcze nasi pełnomocni-
cy. Wprawdzie p. Klaczko otrzeźwił się
na chwilę z drzemki, ale to dla tego
głównie, aby wykazać, iż w niedługim
przeciągu czasu umiał zapomnieć o wy-
danym przez siebie surowym wyroku
na redaktorów „Teki Wileńskiej”
za ich skłanianie się do Moskwy, bo
sam w przemówieniu wyrzekł się z
prawie charakteru Polaka. Czy z zblu-
żającym się końcem wojny inne zajmie
stanowisko delegacja nasza, wolimy te-
nio nie przesądzać, wszakże winniśmy
zaznaczyć, iż z naszej opieszłości u-
mieją zrzeczenie korzystać nasi zarządcy.

Zrażać odmową Polaków, gdy
przychylności ich jest nieodzownie po-
trzebną dla rządu Habsburgów byłoby
nieaktownem, postanowiono więc nas
nasyć szumnym frazesem. Żądanie
nasze autonomii dla Galicji zdaje się
też być uwzględnianem przez ministe-
rjum wiedeńskie. Jednakże uwzględnie-
nie ma być zrealizowanem tak, że co
da jedna ręka, to odbierze druga. Za-
miar rządu wiedeńskiego rozszerzenia
atrybucji sejmów krajowych przez przy-
znanie inicjatywy prawodawczej bez
ścieśnienia kompetencji Rady państwa
jest niczem, jest tylko utrwaleniem dzi-

siejszego stanu. Prawo inicjatywy od-
dawna przynależy sejmom, wszakże
z tego tytułu powstała rezolucja gal-
licyjska, jeżeli jednak rozstrzygnięcie o-
stateczne i nadal będzie pozostawionem
Radzie państwa, to autonomia krajowa
na tem nie zyska wiele.

Dziś więcej jak kiedykolwiek, gdy
przywódcy państwa wyrażają w ssa-
dzie konieczność uwzględnienia żądań
ludów, nie wolno nam działać opieszale,
ale obowiązek wskazuje na potrzebę
zajęcia stanowczego stanowiska. Jeżeli
wszakże kraj ma prawo domagać się
tego od pełnomocników swych, to na-
wzajem ci słusznie żalić się mogą, a
apatję istniejącą w kraju oddawna, a
dziś o wiele jeszcze zwiększoną pod
wrażeniem zwycięstw pruskich a upad-
ku Francji.

Adres w sprawie francuskiej nie
jest podpisywany tak skwapliwie, jakby
należało — stwierdza to właśnie nasze
odrzętwienie wewnętrzne. W kraju jak
największa istnieje sympatja dla Fran-
cji, każdy Polak chciałby jej z serca
dopomóc, lecz cóż — kiedy pod wpły-
wem klęski Francuzów, widząc ich nie-
poradność, straciliśmy wiarę w pozytyw-
ność naszego protestu. To jednakże
usprawiedliwiać nas nie może — spełnić
przedewszystkiem winniśmy naszą po-
winność, zwłaszcza, że ogólny głos o-
burzenia niewątpliwie musi zaważyć
przy stawianiu żądań najazdu.

Gładzone pod naciskiem opinii o-
świadczył, iż nieusprawiedliwionych ża-
dań zwycięzcy nie przypuszcza, prze-
sada w takowych mogłaby być szko-
dliwą dla żądającego; i my starajmy
się więc przez naszych delegatów skłoni-
ć do podobnego oświadczenia rząd,
a przynajmniej usiłujmy zniweczyć wpły-
wy na niego tych, co schlebiąjąc Prus-
skom, działają w innym kierunku.
Anglia, Austria i Włochy uznały już
rząd francuski, mogą zaś łatwo przy-
naciśku ludności przystąpić do inter-
wencji dyplomatycznej, że zaś jej nie
życzy sobie Bismark, jest więc ona
pożądana dla Francji; róbmy więc to
wszystko, co jest w siłach naszych, aby
ją sprowadzić.

Ospałość nasza jest również źró-
dłem tego, że petycja Rady powiatu
Bocheńskiego w sprawie braci powra-
cających z wychodźstwa, dopiero zo-
stała popartą przez kilkanaście Rad
powiatowych i Radę miasta Lwowa i
Stanisławowa, a jednak nikt w kraju

nie znajduje się taki, coby nie życzył
sobie zrealizowania żądań wyrażonych
w wspomnianej petycji. Nie wątpimy, iż
wniosek Rady powiatu Bocheńskiego
znajdzie jeszcze ogólne poparcie, od-
ległość terminu obrad sejmowych spo-
wodowała bowiem jedynie odroczenie
uchwał w tej kwestji na czas później-
szy — lecz ociąganie się to nasze ma
już złe skutki. Bo oto ministerjum za-
powiedziało w Radzie państwa wniosek
do ustawy o cudzoziemcach, nadarza się
więc sposobność dla delegatów naszych
podjęcia słusznych żądań petycji.

Nie wątpimy też, iż pełnomocnicy
nasi znając usposobienie kraju, nie za-
niezbają wywazać się z obowiązku
narodowego, a Rady powiatowe i miej-
skie przyspieszą w tym czasie powzię-
cie odnośnych uchwał.

KORRESPONDENCJE GAZETY NARODOWEJ.

Wiedeń d. 18. lutego.

Tak zwani wiernokonstytucyjni de-
legaci odbywają dzisiaj naradę nad stano-
wiskiem, jakie mają zająć wobec rządu.
Niewiadomo jeszcze co uchwalili, to jednak
jest pewnem, że z wyjątkiem drobnych kle-
rykalnych żywiołów tego stronnictwa, — ca-
łono w ściśniętej kolumnie będzie opowiadało.
Przedewszystkiem zamierzają centraliści od-
mówić pozwoleń podatków na trzy mie-
siące, i tylko pozwolili na marzec, i tu je-
dnak jedynie z wyjątkiem dodatku, że czyn-
nia to wobec niepodobniestwa zatwierdzenia
poprzedz całego budżetu. Tym sposobem
chcą zapobiedz natchmianstwowemu rozwią-
zaniu Rady państwa, rozpisaniu nowych wy-
borów i zwołaniu sejmów do przeprowadze-
nia ugody. Mogą się jednak łatwo przera-
chować, bo kto wie czy się tem odstraszy
gabinet, kto wie czy poboru podatków na
kwiecień i maj nie zarządzi droga cesarska-
go rozporządzenia, któreby następnie Rada
państwa zatwierdziła. W tym jednak wy-
padku musi gabinet na pewno się spiesz-
wać, że będzie miał większość Rady pa-
ństwa za sobą, inaczej go centraliści postawi-
ą w stan oskarżenia. Czy odważy się gabinet
na tę grę niebezpieczną?

W rokowaniach rządu z Polakami nie
nastąpiła jeszcze podobno żadna deccyja,
gdz delegaci polscy odwołują się do swego
klubu, który dopiero zbiera się na posie-
dzenie, jeżeli do tego czasu dostateczna ilość
członków przybędzie.

Mianowanie Schmerlinga prezydentem
Izby panów dotknęło bardzo niemiłe prze-
jaściło gabinetu. I niezawodnie trudno odgadnąć,
dlaczego rząd, który wywiesza program
autonomiczny, właśnie tego centralistę po-
stał na tak dostojnej posadzce. Miałoby
to być wędka na centralistów?

ra w karty, chłopów do roboty zwoluje
pębnem i jak żołnierzy na placu paradowym
musztruje dziewczyny i parobków przed
niwami. Obiecnje Stasia wywysat, a szuka-
ję dla niego panny, wywozi go do Paryża.

W Paryżu za przewodnictwem Jakay,
dłdł się Staś najpospolitszej i najbrzydli-
wszej roz-ucie, rozrzucając pieniądze po
teatrach, kawiarniach, spacerach i miejscach
zostających pod dozorem policji. Grosz ze-
brany za polskie zboże, płynął jak woda w
kieszenie oszustów i kobiet złego prowadze-
nia. Jaksa, który ród swój od Ajakasa, opie-
wanego przez Homera, wywodził i na tej
zasadzie rościł pretensje do tronu greckiego,
brał od Stasia pieniądze na muiemany proces
z sultaniem, który prowadzić miał adwokat
pokątny monsieur Cochon.

Monsieur Cochon, posiadający żonę i
córkę Filipinę na wydzaniu, jest typem pa-
ryskiego dla cudzoziemskich fryców poradni-
ka, z dziwną umiejtnością zastraszającego
w nich apetyt do rozpusty. Ten Francuz i
Jaksa byli z sobą w zmwowie, i wspólnie Sta-
sia wiedli do zguby. Gdy już wszystko stracił
i właściciel hotelu brać go miał do wię-
zienia za długi, oszński podsunęli mu ratu-
nek w posagu panny Cochon. Staś miał do
wyboru, albo pójść do kozy, albo się sprzedać.
Wystrychnięty na dudka, wybrał drugie,
i postanowił ożenić się z panną Filipiną.
Całe towarzystwo udało się do merji, lecz
tam przy podpisywaniu kontraktu ślubnego,
urzędnik pocziwy odkrył pułapkę, jaką na
osobę nowożeńca i majątek jego, Kopystyn-
ce, zastawili agenci „przedsiębiorstwa speku-
lującego na gorącej krew młodych, i na na-
mignięściu starych.” Staś na krawędzi prze-
paści, cofnął się, zerwał z oszustami, a wy-
dobył z więzienia Clichy, przy pomocy pie-
niędzy, nadesłanych mu przez matkę, wrócił
do kraju szczęśliwy, że przynajmniej sumie-
nia nie stracił.

Z krótko podanej treści widzimy, że au-
tor miał na celu wykazać: w jaki to sposób
trwonią panice nasi miliony polskiego gre-
sza, tyle potrzebnego „na szkoły, szkółki,
na biblioteki, na ojezystą literaturę, na pod-
niesienie krajowego dobrobytu, na gojenie

narodowych ran, i na kapitalizowanie śro-
dków potrzebnych do odzyskania bytu.”
Chciał też w swojej powiastce dowieść ko-
nieczności wpajania w młodzież zdrowych
pojęć i zasad, które same zdolne są prze-
prowadzić ją bez szwanku przez pokusy
życia.

Piękny cel powiastki sprawia, że czytelnik
chętnie autorowi przebacza nagi, że tak
powiem realizm, z jakim kreślił przygodę
swojego bohatera. Rzeczywistość poposłita
występuje tu sama bez idealnej osłony arty-
zmu. Figury umyślnych charakterów zaryso-
wane są z silną plastycznością, właściwą ta-
lentowi Zygmunta Miłkowskiego. Brak je-
dnak postaci dodatnich, pięknych, przyko-
daje się uczuć czytelnikowi. Spostrzeżenie,
że silnie się w utworze sztuki na wierne
skopiowanie żywych osób, podaje prawie za-
wsze karykatury, sprawdza się tutaj. Staś i
Jaksa są typy każdemu znane. Powieściopis-
arz zdaje się nie do ich odmalowania z fan-
tazji swojej nie dodał, a przeciw są to figury
nienaturalne. Wierność, o którą wiele dba
realistyczny kierunek w sztuce, mści się na
jej utworach przesadą wykrzywienia.

Zarzut atoli, jaki uczyniliśmy powieściopis-
arszowi ze stanowiska sztuki, ustępuje, gdy
przypatrzmy się rzeczy z punktu moralno-
ści. Autor w każdym swem dziele jest wię-
cej obywatelom niż sztukmistrzem, i to jego
utworom nadaje wielce oryginalną cechę. I w
Opowiadaniu Stasia nie szło mu o napisanie
wzorowej powiastki, ale o społeczny morał,
o odstraszenie od złego. Zadanie to w zupeł-
ności osiągnęło. Nie można było dokładniej
wykazać rujnujących skutków zwyczajnego
u nas wychowania paniczów i zarazem nie-
bezpieczeństw, jakie towarzyszą ich podró-
żom za granicę. Każdy, co przeczyta tę po-
wiastkę, ostrzeżonym zostanie o przepaści,
do jakiej prowadzi zwyżką, z gnących cza-
sów pochodzący, wychowywania młodzieży
bez moralnego i obywatelskiego ugruntowa-
nia w niej uczuć; każdy zaś przeczyta ją z
przyjemnością, bo napisana jest łatwo, jakby
jednym pociągiem pióra, a tu i owdzie sa-
prawiona jest prawdziwym humorem.

Odczyty publiczne dla kobiet.

(Wykłady p. Oskara Fabiana z dzie-
dziny nauk przyrodznych i p. Alfreda Zgó-
rskiego z historii powszechnej.)

Ażby uzupełnić sprawozdanie z odczy-
tów publicznych, w kilku fejetonach naszej
Gazety rozłożone, podajemy tu krótką ocenę
dwóch jeszcze odczytów, o których dotąd
nie zdawano sprawy w Gazecie. Przedmio-
tem pierwszego wykładu p. Fabiana było
tworzenie się komórek roślinnej, owej je-
dnostki organicznej, którą potrzeba nzwac
pierwszym stopniem życia. Przedmiot nad-
zwyczaj ciekawy, prowadzący uwagę ludz-
ką do najgłębszych tajników przyrody.

W wychowaniu naszym nauki przyro-
dzone biorą dotąd bardzo szupły udział.
Tam nawet gdzie są obszerniej wykładane,
służą tylko jako pomocniczy materiał dla
nauk zastosowawczych jak technologia, mecha-
nika i t. p. Ale w wychowaniu ogólnem,
tak domowem, jak i szkolnem nawet trakto-
wane są nadzwyczaj pobieżnie, powiedział-
bym obrazkowo. Wykład ich nie pozwoli
zrozumieć uczącemu się tego dziwnego, ma-
drego a koniecznego związku pomiędzy
wszystkimi istotami żyjącymi, począwszy od
najmniejszych a kończąc na najwyższych orga-
nizmach.

Dla tego tem milej witamy odczyty p.
Oskara Fabiana o życiu roślin. Wykład
jego jest systematyczny, jasny i zrozumiały
i w całym tego słowa znaczeniu popularny.
Stosowanie niektórych pewników naukowych
do potrzeb życia praktycznego robi go tem
więcej zajmującym. Wierzymy, że słuchacz-
ki odniosą rzetelną korzyść z tych od-
czytów.

Przedmiotem wykładów p. Zgórkiego
jest *Udział Normanów w organizacji państwa
europejskich*. P. Zgórkowski jest zupełnym zwo-
lennikiem hipotezy Szajnochy, i wykład, z
którego zdajemy sprawę, był wyłącznie po-
święcony twierdzeniu i dowodzeniu normandz-
kiego pochodzenia Lechitów, którzy dali po-
czątek państwowej organizacji Polski. In-
duktywne dowody p. Zgórkiego przemawia-

ją istotnie za pomienioną hipotezą: Jeśli po-
pęchany nadmiarem wewnętrznej energii i
żywołności żywioł normandzkiej wylewał się
na brzegi dzisiejszej Moskwy, Anglii, Fran-
cji, a nawet Włoch, to jakim sposobem nie
przyszło mu na myśl zrobić wycieczki zdo-
bywczej w stronę najbliższą, sąsiednią, gdzie
przem opowanie kraju nie było rzeczą
trudną, mianowicie ku ujściom Wisły?

Za to inne dowody p. Zgórkiego wpa-
racające wiadomą hipotezę nie wytrzymują kry-
tyki. Słowianie jakkolwiek pogrążeni w ei-
chym, patriarchalnym żywocie, jakkolwiek
pochyleni nad rolę, dawali przecież dowody
organizatorskich zdolności państwowych w
poczęcie bardzo ważnej, za przykład służąc nam
to będzie Samo, organizujący silne państwo
Morawskie, pod naciskiem zewnętrznych sto-
suników międzynarodowych. Nazwy bronii róż-
nego rodzaju tak w języku polskim, jak w
ogóle w słowiańskich nie są także pożycz-
nemi bez wyjątku od Normanów, jak to
twierdzi p. Zgórkowski, a są czysto swojskimi.
Taka nazwa jest ożę, taka miecz, taka
strzała i t. k. Nie będziemy się wdawali w
zbijanie innych mniej znaczących dowodów,
ograniczeni rozmiarami sprawozdania.

Charakter prelekcji p. Zgórkiego, o któ-
rej mówimy, był przedewszystkiem polem-
iczny. P. Zgórkowski poczuwał się do obowiązku
odpowiedzenia na zarzuty czynione mu pry-
watnie i publicznie, iż rozwijając teorię Szaj-
nochy, i szukając obcego pochodzenia dla
szlachty, stara się jak gdyby utwierdzić roz-
dwojenie w narodzie. Nie trudno było p.
Zgórkowskiemu zbierać zarzuty dowodzące, że
jakkolwiek pierwsi Lechici mogli być Nor-
mandami, w dzisiejszej szlachcie płynie naj-
czystsza krew słowiańska. Zdaje się nam je-
dnak, że wykłady p. Zgórkowskiego byłyby
korzystniejszymi dla słuchaczek, gdyby się
pozbiliły charakterem polemicznym i poprze-
stały na tyżem, faktycznem przedstawieniu
rzeczy na podstawie ostatnich rezultatów
nauki.

Przegląd polityczny.

(Z wieczornego dodatku, wydawnego dla prenumerantów miejscowych i tych zamieszkałych, którzy opłacili kosztą dwurazowej dziennie przesyłki pocztowej.)

Program ministerstwa, podany w telegramie poniżej, nie zyskał u centralistów najmniejszego uznania, gdyż przyjęli go głębokim milczeniem, i tylko prawica w dwóch ustępach, oklaskiwała go, zapewne w ustępie o rozszerzeniu autonomii sejmowej w jednych sprawach, a o współdziałaniu sejmów, w innych sprawach, pozostawionych Radzie państwa, i w ustępie o autonomii administracyjnej, która by zasłaniała kraje i narody od pogwałcenia przez centrum, przez Radę państwa. Lecz jakim cudem spodziewa się ministerstwo przeprowadzić taki program przez dzisiejszą Radę państwa, to dla nas jest niepojętym. W dzisiejszych okolicznościach skonałować może jedynie ministerstwo, iż zadania swego z tą Radą państwa przeprowadzić nie zdoła. Niepodobna nawet uwierzyć, ażeby ministerstwo z góry nie było o tem przekonane. Chodzi mu zapewne o to, ażeby całej ludności w Austrii, wszystkim narodom i krajom w Austrii, to samo przeświadczenie wpoić namacalnie dowodami, wziętymi z postępowania, rozpraw i głosowań większości Rady państwa nad wnioskami rządowymi, zmierzającymi do przywrócenia wewnętrznego spokoju w Austrii. A co po skonstatowaniu tego stanu rzeczy? — łatwo się domyśled.

Wszelkie doniesienia dziennikarstwa wiedeńskiego, jakoby hr. Hohenwarth ofiarował tekę dr. Costa, Słowieńcowi, że on wyznaczył się do przyjęcia itp. wieści, są bajką.

Najpierw uchwala jaka zapadła na niedzielnej konferencji niemieckich posłów rajchsratowych było, zachować treść obrad w najściślej szej tajemnicy. Tajemnicy dochowali jednak ci panowie w ten sposób, że na drugi dzień ze wszystkich prawie dzienników dowiedzieli się świat co następuje:

- 1) że Niemcy postanowili wotować za przedłużeniem rządowi swobody poboru podatków;
- 2) że postanowili nie zajmować w obec hr. Hohenwartha a priori stanowiska nieprzyjacielskiego, kiedy on nie zasłużył jeszcze na to niczem;
- 3) że dr. Herbst zalecał bardzo ostrożnie traktować nowy gabinet, który podobno nie zamierza bawić się w żarty, ale mógłby przy pierwszej lepszej sposobności rozwiązać rajchsrat, na czym by centraliści najgorzej wyszli.

Pan Beust przygotowuje podobno okólnik do reprezentantów austriackich na granicę, w którym tłumaczy, że nie należy uważać nowego gabinetu za przeciwny jego dotychczasowej polityce — przychylny Prusom.

Gazeta Kolońska zamieszcza list z Bordeaux, z którego wyjmujemy następujący charakterystyczny ustęp:

„Wczorazem dziś w hotelu w towarzystwie kilkunastu członków konstytuancy, i z tego co z ust ich słyszałem jestem najmocniej przekonany, iż bardzo przeważna większość deputowanych przychylna jest republikańskiej formie rządu. Potrzeba zaś wiedzieć, że nie byli to wypróbowani republikanie, ale ludzie z najrozmaitszych stron i w „który z nas — mówił jeden z nich, będąc świadkiem tego bezprzykładnego wyniszczenia Francji, pomnę, że ta wszystka niedola, jaka nas spotkała była z tą pochodzą, iżśmy powierzyli całą władzę jednemu tylko człowiekowi, nie stał się w ostatnich kilku miesiącach republikaninem, kto nie żyje sobie teraz rządu narodowego z łona narodu?“

Jaki tam teraz natłok ludzi panować musi w Bordeaux, świadczy najlepiej fakt, iż przy 111.000 ludności zwyczajnej tego miasta, liczone przy końcu zeszłego tygodnia obcych, przybyłych ze wszystkich stron Francji i całego świata więcej niż 70.000, a od czasu otwarcia obrad konstytuancy, liczba podróżnych przybywających zwiększa się ciągle w olbrzymi sposób.

Dziennikarstwo francuskie przygotowuje opinię publiczną do tego, że zawieszenia broni nie zechcą Prusacy przedłużyć po za 12. marca.

Pod wpływem niedzielnej mowy Thiersa na Zgromadzeniu narodowym, znowu podsko czyła renta francuska o cały jeden procent. Ministrem finansów w gabinecie Thiersa ma zostać Buffet.

W łonie Zgromadzenia narodowego utworzył się klub republikański, liczący już 102 członków, który nazywał się „republikańską lewicą“. Należą do niego między innymi minister Jules Simon, Magnin, Henri Martin, Vaucherot i inni.

Gambetta zatrzymał mandat Sztrasburski, aby Alzacji reprezentować w Zgromadzeniu narodowym; inne złożył.

Główna kwatery pruska napiera o przyspieszenie rozbrojenia żałogi paryskiej. — Gwardji narodowej odebrano już patrony. — Wejście Niemców do Paryża staje się z każdym dniem prawdopodobniejszym. Wersalski Monitor pruski napiera się tego.

W Paryżu zajęć miały znowu jakieś ruchy uliczne. Dlaczego — niewiadomo.

Na wieczornym posiedzeniu zgromadzenia narodowego z dnia 18. bm., deputowani z departamentu Meurthe, którzy świeżo przybyli, przyłączyli się do deklaracji wniesionej przez Kellera. Jeden z posłów oświadcza, że wszyscy posłowie z Alzacji i Lotaryngii wstrzymują się od głosowania nad wnioskiem Kellera.

Do moskiewskich portów morza Czarnego nadchodzi ciągle olbrzymie działa z fabryk pruskich.

W całych Włoszech przygotowują się olbrzymie demonstracje i petycje dla poparcia wniosku postawionego w parlamencie względem wydalenia jezuitów, a obrócenia ich majątków na cele oświaty.

Lord Lyons zawiadomił p. Thiersa n-stnie o uznaniu nowego rządu francuskiego przez Anglię.

Hiszpania i Portugalia uznały także nowy rząd francuski z Thiersem na czele.

Kronika wojenna.

Adres Alzatezyków i Lotaryngczyków do Gambetty.

Zasiadający w Bordeaux komitet Alzatezyków i Lotaryngczyków wystosował do Gambetty adres, przyjęty jednogłośnie na posiedzeniu komitetu 8. tm. i tegoż dnia jeszcze przez całe biuro wręczony Gambecie. Adres brzmi:

„Do obywatela Gambetty!
„Obywatelu! Rozstając się z rządem synowie Alzacji i Lotaryngii muszą pożegnać słowem sympatycznego żalu. Byłś chorągwią Francji; byłś bowiem prawdziwym tłumaczem prawdziwego uczucia narodowego, tłumacząc zabawcze słowo: „wojna do ostateczności!“ i więcej niż ktokolwiek pokładaliśmy w tobie nadzieję nasze, pamiętając o tem, że przed niewiele jeszcze dniami, odpowiadając naszym delegowanym na oświadczenie ich niezłomnego postanowienia, że za każdą cenę bronisz nas będziesz.

„Usuniecie się Twoje, jak mamy nadzieję, niedługo trwać będzie. Wiele departamentów, które swobodnie się mogą wypowiedzieć cześć ci oddają, wybierając cię do konstytuancy, przyklaskując zarazem twej przeszłości, przeszłości, która jest pewną rękojmią tego co możesz jeszcze zrobić w przyszłości.

„Co się nas tyczy, którzy z domu i zagrody przez najcięższy wypędzeni, połączyliśmy się tutaj, to wyrażamy tutaj uczucia wielkiej większości naszych współobywateli, zapewnijając cię, że nasz żal w ślad idzie za Tobą, i że nadzieję żywym, iż ujrzymy cię wkrótce pomiędzy ludźmi, którzy równocześnie walczą będą z tymi, co nam chcą ukraść narodowość i ojczyznę, i z tymi niemniej występnyimi ludźmi, którzy pragną własny spokój okupić neutralnym wydaniem swych współobywateli.

Sekretarz związku:
Laporte.“

Paryż. Korespondent paryski do *Indep. Belge* pisze pod d. 16. lutego: Dymisjon jenerala Clementa Thomasa, jako dowódcy gwardji narodowej Sekwany, przypisują chęci połączenia wszelkiej władzy wojkowej i cywilnej w ręku jenerala Vinoy, a to na przypadek, gdyby nastąpiła jakaś reakcja w Paryżu, wywołana tem, co Paryżanie mogliby uważać za manewra reakcji prowincjonalnej. Ale usposobienie ludności jest najspokojniejsze i wszystko pozwala sądzić, że takiem nadal zostanie. W każdym razie rokosz tam dzisiaj nie miałby żadnego powodzenia.

Powiadają, że ks. Napoleon obrany posłem na Korycyc, ale nie sądzą, ażeby miał wejść do Izby. Przyjęcie, jakiego doznał we Francji manifest krewnego eks-cesarza, nie mogło go zachęcić. Nie wywołało ono nawet oburzenia. Nie zajmowano się nim więcej, niż jakimiś ostatnim *fait-divers*, mimo, że kilku roznośnieli gazet wola będą wątpienia, aby obudzili ciekawość: „Manifest Badinguet'a!“ (Le manifeste de Badinguet!)

„Pp. Pothschild i Wallace mają się udać do Londynu z podziękowaniem ludowi angielskiemu od ludności paryskiej.

„Nieszczęśliwy departament Sekwany i Marne razony został nową kontrybucją w ilości miliona, który potrzeba było zapłacić w przeciągu 48 godzin. Donoszą mi listownie, że w Compiegne ściągają z departamentu de l'Oise nowy milion kontrybucji w złocie, a zalgła saska prócz tego ściągają z miasta 40 milionów kontrybucji.

„W innych departamentach prócz rekwizycji pieniężnych uprowadzają na nowo zakładników, w celu gwarantowania zwrotu okrętów niemieckich, zabranych przez okręta francuskie.

„Kilka teatrów na nowo otwarto. W *Palais Royal* grają dziś *les Diabtes roses*, a w *Varietés* grano już *le Chevreuil*. Sala jest jest jeszcze źle oświetlona i ogrzana. Ale trzeba oddać pochwałę Paryżowi, że mniej niż kiedy chce mu się bawić.“

Garibaldi. Burzliwy epizod na posiedzeniu konstytuancy w Bordeaux, którego bohaterem był jenerał Garibaldi, w następujący sposób wytłumaczony jest przez korespondenta *Sturej Pressy* z Bordeaux: Biura sejmowe, sprawdzające wybory, miały unieważnić mandat Garibaldeggo, który dowiedział się o tem, chciał sam na posiedzeniu prosić o dymisjon. Wystąpienie jego wywołało wiadomy tumult. Nie znajdujemy jednak żadnej o tym powódzie wzmianki w dziennikach francuskich, między którymi są bardzo nieprzychylnie dla bohatera z pod Dijonu. Oto naprzykład jaką potwarza *Le Figaro* odwiedzając się Garibaldemu za jego trudy, na obronę Francji poniesione:

„Garibaldi przybył do Bordeaux i pokazał się na kilku ulicach; zdaje się on bardzo potrzebować starań po ufnych swego przyjaciela Bordone. Wysiadł on z wagonu za pomocą dwóch koszul czerwonych, i dość jest spojrzeć na niego, ażeby sprawdzić, że stary awanturnik jest już tylko ruiną obłożoną kataplazmami.

„Bohater wysiadł w hotelu de Nantes.“

Dymisjon swoją, jako dowódcę armii Wogezów, Garibaldi przesłał w następującym liście:

„Obywatelu ministrze wojny w Bordeaux.
„Zaszczycony przez rząd obrony narodowej dowództwem armii Wogezów, a widząc moją misję spełnioną, podaję się o dymisjon.
„Pozdrawiam Was.
J. Garibaldi.“
Bordeaux, 13. lutego 1871.
Rząd odpowiedział jenerałowi:

„Jenerale!
„Minister wojny wręczył nam list, w którym składasz dowództwo nad armią Wogezów.

„Przyjmując tę dymisjon, rząd ma sobie za obowiązek przesłać Ci w imieniu kraju swoje podziękowanie i wyraz swego żalu.

„Francja, jenerale, nie zapomni, żeś wraz z swymi dziećmi walczył zaszczytnie w obronie jej ziemi i w obronie rzezypospolitej.

„Przyjm nasze pozdrowienie serdeczne i braterskie. Członkowie rządu:

Jules Simon, E. Arago, E. Pelletan, Garnier-Pages.

Minister wojny: Jenerał Le Flo.

Z armią swoją pożegnał się Garibaldi następującą odezwą:

„Do dzielnych żołnierzy armii wogezkiej.
„Opuszczam was z wielką przykrością, moje zuchy, zmuszony do rozstania się z wami siłą wypadków.

„Powracając do waszych ognisk, opowiadając rodzinom waszym walki, prace i trudy, którymi razem ponosili dla świętej sprawy rzezypospolitej.

„Mówcie im przedewszystkiem, żeście mieli wodza, który was kochał, jak swoje własne dzieci, i który dumny był z waszej dzielności.

„Do zobaczenia się w lepszych okolicznościach.
Podp. Garibaldi.“

KRONIKA.

Kurjerek lwowski. Wczoraj mieliśmy pierwszy dzień prawdziwie wiosny. Ciepło dochodziło do 6°. Z powodu wadliwej kanalizacji miejskiej na wielu ulicach nisko położonych, chodniki zalane są wodą. Opowiadają nam, iż cała Chorążyczyna przez noc z niedzieli na poniedziałek nawiedzona była powodzią, która zatamowała przystęp do mieszkań tak, że nie pomogli nawet do przebrnięcia przy owe zamasytne kalosze, jakich obecnie używają powszechnie. Nie potrzebujemy dodawać, ile na takiej powodzi cierpi ludność uboższa, która nie tylko że nie jest zaopatrzona w takie „łodziowe kalosze“, ale co gorsza, bardzo często boso, lub w niedostatecznym obuwiu spełniać musi swoje zajęcia codzienne. Z tego powodu, liczne wypadki słabości zdarzają się w tej sferze ludności miejskiej.

Dziś w teatrze przedstawiona będzie po raz pierwszy „anegdota dramatyczna“ w 3. aktach J. J. Kraszewskiego p. t. *Radziwiłł gościem*, stanowiąca drugą część znanej tu już anegdotki dramatycznej tego autora *Panie Kochanku*.

Od dwóch tygodni walczy *Dziennik Polski* z zaciekłym w jednym szeregu z centralistami i tam samą bronią insynuacji i plotek przeciw nowemu ministerstwu, niu to ministerstwo jeszcze objawiło się w czynach, nim wypowiedziało program swój, i nim w myśl tego programu uczyniło jakikolwiek krok. W Wiedniu delegacji nasi zachowują obserwujące stanowisko, toż samo wszyscy w kraju czynią. I inaczej postąpić nam niepodobna. Dziś jeszcze nie wiadomo jest nikomu, co dla osiągnięcia rezolucji będzie korzystniejszym i skuteczniejszym: czy stanąć w opozycji do ministerstwa, czy porozumieć się z niem. Tylko dla *Dziennika Polskiego* niema żadnego wahania, żadnej alternatywy. Kto nie z centralistami, z Giskrą, Herbstem i Hasnerem, ten reakcjonista, klerykal, ultramontanin, rządowy, ministerjaty. Kubek w kubek tak samo wjuje Nowa i Stara *Pressa*! I kubek w kubek tak samo jak *Dzien. Pol.* przekraczają zdania obec, gdy je zbijać mają. Ta sama sofistyka, ta sama niesumienność. I tak na przykład:

Dzienniki czeskie chociaż nienajfajnejszym ministrom, odezwały się do Polaków aby nie szli za radą *Dzien. Pol.* i nie łączyli się z centralistami, gdyż tak ich zawiadą potem, jak tylekroć zawiedli przedtem. Na to odparła *Gazeta Narodowa*, że daremne są nadzieje centralistów, a obawy Czechów, gdyż głos *Dziennika Polskiego* był odosobnionym, i nikogo nie pociągając za sobą.

Dziennik Polski podnosi teraz też uwagę naszą, przekręciwszy zupełnie i treść jej i adres, do którego była wystosowana. Pisze on, że *Gaz. Nar.* całego kraju ufnosć złożyła w stóp nowego ministerstwa, że *Gazeta Narodowa* zapewniła ministrów, iż opóźce redaktorów *Dzien. Pol.* wszyscy w Galicji pochwalają program i zamiary hr. Hohenwartha! Notabene, jeszcze wtedy hr. Hohenwarth program swego ani zamiarów nie objawił, również jak i dziś jeszcze z objawionego programu zamiarów jego wysnuć nie można.

Od pewnego czasu ujwija się tutaj po klasztorach niezamiany młody człowiek, prosząc o przyjęcie do zakonu, przy której to sposobności kradnie co mu się pod rękę nawinie. Tak ukradł w jednym z klasztorów zegarek złoty, w innym srebrny.

Mianowania. Przeniesieni są na własne życzenie adjuktki sądów powiatowych pp. Michał Przybylski z Andrychowa do Fryszta, Jan Rumiński z Grybowa do Gorlic, Marcin Gayczak z Miłówki do Andrychowa, dr. Maksymilian Seidler z Fryszta do Białej, a Leon Ramul z Krynic do Grybowa.

Adjukt sądowy: w Tyczynie, p. Henryk Bossowski, mianowany zastępcą prokuratora w Nowym Sączu.

Mianowani są adjuktkami sądowymi auskultanci pp. Józef Wierzbicki w Miłowiec i Apolinary Góra w Krynicy.

Wiadomości dycecyjne. Dnia 5. lutego 1871 zmarł w Chmielniku w powiecie rzeszowskim, dycecji przemyskiej, pleban obrządku łacińskiego, ks. Marcin Kostkiewicz, licząc lat 76, a będąc księdzem lat 51.

Probstwo to istniejące od 14 wieku, liczy 2734 dusz, posiada 76 morgów roli, 14 morgów łąk i 2 1/2 morga pastwisk, tudzież 21 morgów lasu w dobrej glebie, a oprócz tego pobiera z lasów dworskich ze Słociny rocznie 10 sagów twardego drzewa. Czysty dochód roczny obliczony jest na 505 złr. i stanowi uposażenie dla osoby ple-

ba; wikary bowiem nie jest ustanowiony przy tem probostwie

Oprócz tego wynosi odgrubny dochód z majątku ściśle kościelnego rocznie 40 złr.

Na probostwo obrz. łac. w Gawluszowicach, w pow. mieleckim, dycecji tarnowskiej, opróżnione przez śmierć śp. ks. Józefa Szklarzkiego zaszła dnia 20. września 1870, instytuowanym został kanonikiem w dniu 1. lutego ks. Maciej Dzielski, dotychczasowy pleban w Skrzydlinie, powiatu limanowskiego dycecji tarnowskiej.

Opróżnione w ten sposób probostwo w Skrzydlinie istniejące od r. 1315, liczy w 8 miejscowościach i promieniu 1/2 mili, 2760 dusz, względem których obowiązki dusz paraskie wypełnia każdorazowy pleban (niema bowiem wikarego).

Uposażenie stanowią 30 morgów roli i łąk (między tem 1 morg lasu) w dobrej glebie, czysty zaś dochód roczny obliczony jest na 338 złr. (Gz. Lw.)

Spis zmarłych we Lwowie od 15. do 19. lutego. August Wysocki, dr. praw i właściciel dóbr, lat 73, na mocznicę. Helena Szwajczerowa, wdowa do dr. praw. lat 93 na ubył schyłkowy Edmund Teichmann, syn kowala, lat 3, na dławicę. Tomasz Klimek, kościelnik, lat 70, na gruźlicę płuc. Stefan Kalaczy, zarobnik, lat 48, na zapalenie płuc. Franciszka Borkowska, zarobnica, lat 39, zamarta. Antoni Zieliński, zarobnik, lat 40, konającego przywieziono do szpitalu. Franciszek Machniewski, syn majstra szewskiego, lat 2 m. 6, na konwulsję. Józef Antoniewicz, nauczyciel, lat 30, na Brigta słabość. Stefan Aleksandrowicz, listonosz, lat 76, na gruźlicę płuc. Grzegorz Zawadowski, rzemieślnik, lat 34, na zapalenie płuc. Konstanty Baniowski, lokaj, lat 29, na puchlinę w pachwinie.

Lwów d. 21. lutego. Z powodu posiadzenia Rady miejskiej odezły dla kobiet odbędzie się we czwartek, d. 23. b. m. o godzinie 4 po południu.

Zarazem oznajmia zarząd, że w skutek licznie objawionych życzęć, przywraca się poprzedni porządek odczytów, t. j. codziennie z wyjątkiem soboty od 4 do 5, w sobotę zaś od 3 do 5.

Z zarządu oddziałowego Tow. pedag. We Lwowie d. 21. lutego 1871.

Dr. Feliks Strzelecki, F. Sternal, prezes, sekretarz.

Ze strony Wydziału czytelników akademickiej podajemy do wiadomości słuchaczy tak wszelkich jak akademii technicznej że z początkiem lutego rozpoczyna się drugie półrocze r. b. Przypominając kolegom potrzebę popierania tej instytucji, zapraszamy ich do wczesnego zapisywania się na letnie półrocze.

Lwów dnia 12. lutego.

Ludwik Zagajewski, Ksawery Boczański.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie odbędzie się dnia 5. marca b. r. w dużej sali ratuszowej. Blizsze szczegóły oraz porządek dzienny będą ogłoszone plakatami.

Z dyrekcji Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie.

Władysław hr. Skarbek zapisał aktem darowizny de dno Lwów dnia 17go. maja 1870 kapitał w kwocie 50.100 złr. w a na premio we wyposażenie czeladników i rękodzielników z Zakładu Drohowyżskiego wytwórczych

C. k. Namiestnictwo jako najwyższa opiekuńcza władza krajowa nad fundacjami, potwierdza akt powyższy, podaje ten wspaniały i naśladowania godny czyn w celu podwyższenia rękodzielnictwa w kraju do powszechnej wiadomości.

Z pod Gródka. W kronice *Gazety Narodowej* z dnia 11. b. m. umieszczono wnieoek w sprawie katastrofy, nie podając, przez pomyłkę zapewne, że wniosek ten był postawiony w gródcejskiej komisji powiatowej. Uzupełniając ten brak, możemy dziś donieść, że komisja przyjęła wspomniany wniosek jednogłośnie.

Z Przemysła donosił w niedzielę telegram prywatny, że panuje tam wielka obawa z powodu wezbrania wód Sanu. Obiegają też wieści, że Wisła zagraża powodzią Krakowowi wskazke nie nadeszły pewniejsze wiadomości o powodzi.

Kolomyja 16. lutego. Walne zgromadzenie kolomyjskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego odbędzie się dnia 25. bm. w zabudowaniu gimnazjum realnego o godzinie 3 popołudniu, na które się szanowanych członków uprzejmie zaprasza.

Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie z czynności zarządu. 2) Przeczytanie protokołu z poprzedniego walnego zgromadzenia 3) Sprawozdanie o stanie kasy od ostatniego walnego zgromadzenia 4) Odezwy zarządu głównego z dnia 28. grudnia 1870 l. 518 i 23. stycznia 1871 l. 34. 5) Wybór nowego zarządu. 6) Wnioski członków.

Od zarządu oddziałowego Towarzystwa pedagogicznego w Kolomyi.

Jan Hawel, Jan Chorzeński, prezes, sekretarz

Kozłów dnia 16. lutego. W num. 63 *Gazety Narodowej* wezwano mnie do natychmiastowego odwozu pieniędzy zbieranych na rzecz rannych Francuzów i Polaków, znajdujących się w pruskiej niewoli.

Kwota zbierana w ilości 48 złr. 10 c została jeszcze pod dnem 9. bm. do administracji *Gazety Narodowej* wraz z listą subskrybentów odeśl. na.

Wawrz. Karłowicz.

Lwów, 21. lutego. Redakcja *Młócki* nadesłała nam z prośbą o umieszczenie następującej sprostowanie mylnych wieści, zamieszczonych w niedzielnym numerze *Czasu* przez p. Witkowskiego.

Pan W. twierdzi, że prof. Niewęglowski ma tylko jednego syna i w skutek tego podaje w wątpliwość autentyczność listu prof. N., w którym tenże wspomina o troju dzieci. Otóż naprzd zapewnić możemy p. W., iż prof. N. ma liczną rodzinę, co do autentyczności zaś listu, to nie może ulegać najmniejszej

wątpliwości, gdyż Redakcja *Młócki* posiada na to aż nadto dowodów

Twierdzenie p. W. jakoby p. N. zajmował obecnie korzystną posadę nie, mniej jest mylnym, gdyż nawet szkoła Montparnasse, w której był profesorem od czasu oblężenia Paryża nie istnieje.

Rada powiatowa Zaleszczycka na posiedzeniu swoim d. 13. b. m., jak donoszą *Czasowi* uchwaliła przystąpić do uchwały Rady powiatowej Bocheńskiej w sprawie petycji o przyznanie rodatkom z innych części Polski prawa obywatelstwa w Galicji.

Z Genewy donoszą d. 13. lutego: Wczoraj odbył się uroczysty pogrzeb ś. p. jenerala Bosaka-Hanke, wśród nader licznych udziału publiczności wszystkich stanów. Na cmentarzu w Carouge złożono trumny, które caun nieśli jenerał konsul francuski, Herman Gögg, jeden z obywateli genewskich i prezes komitetu polskiego. Nad grobem, wobec wdowy i dzieci nieboszczyka przemawiali pp. dr. Fontanel, burmistrz z Carouge, prezydent wielkiej rady i opiekun dzieci ś. p. Bosaka adwokat Ambery, p. Gögg, Niemiec, p. Utine Moskal, p. Vuy, członek rady kantonalnej, i dwaj Polacy. Przeszło 3000 osób było obecnych smutnemu obrzędowi.

Brody, d. 18. lutego. Nancyciele szkół ludowych zostali wezwani do uskutecznienia wyboru na dniu 25. b. m. jednego członka Rady szkolnej okręgowej ze swego grona. W tym razie byłoby bardzo pożądanym wiedzieć po nazwisku osoby, zapewne już wybrane i przeznaczone do innych zajęć na podstawie konkursów, ogłaszanych w ostatnich czasach. Inaczej może się łatwo zdarzyć, że cały wybór połączonej z jarda kilkumilową do miasta obwodowego, a zład z wydatkami — jak na nauczycieli, bardzo wielkimi, mogły być udermiony powołaniem teje samej wybrazej osoby na inną posadę.

Zaproszenie. W celu porozumienia się co do wyboru reprezentanta stanu nancycielskiego do tarnopolskiej Rady szkolnej powiatowej, odbędzie tarnopolski oddział Towarzystwa pedagogicznego nadzwyczajne posiedzenie w dniu 24. lutego b. r. o godzinie 7ej wieczór w zabudowaniu tarnopolskiej szkoły głównej.

Na zgromadzenie to zaprasza Zarząd oddziałowy najuprzejmiej wszystkich p. t. członków Towarzystwa pedagogicznego spodziewając się, że wszyscy członkowie dołożą starania, aby wybór ten jak najodpowiedniej wypadł.

Z Zarządu oddziałowego.
W Tarnopolu dnia 15. lutego 1871.
Apolinary Ellinger, przewodniczący.

Sprawozdanie. Z loterii fantowej, urządzonej na balu inasowym akademickim dnia 16. lutego b. r. wynosił czysty dochód 333 złr. w a. Połowę z tego w kwocie 166 złr. 50 ct. przesłano dla emigracji polskiej odnośnemu komitetowi w Krakowie na ręce p. Moszyńskiego. Komitet wyraża niniejszem jak najszczersze podziękowanie pp. Jędwidze ks. Sapieżyńskiego, hr. Kownackiej, hr. Łęczyńskiej i Jürgensowej za łaskawy udział przy sprzedaży fantów.

W Konstancjopolu zmarł d. 12. b. m. śp. Władysław Siemieński rodem z Kongrowki żołnierz z roku 1863, następnie wieźnia, a w roku 1869 czynny współpracownik *Kraju*. Udał się był do Stambułu — celem roku zeszłego w nadziei, że sprawa czarnomorska sprowadzi wojnę między Turcją a Moskwą.

Berliński urząd pocztowy ogłosił pod dn. 15. bm., że z daniem tym przesyłane mogą być do Paryża także listy rekomendowane i listy z podaniem wartości, tak jak przed wybuchem wojny.

Rudki, w lutym. Wobec niestających sekret, których nasz powiat, a osobliwie gmina Rudki ze strony władzy politycznej ciągle doznawać muszą, nie od rzeczy będzie podnieść fakt, przekonywujący o braku taktu, nieudolności i machinacjach przewodniczącego władzy politycznej, pana Ciszki, gdyż fakta w korespondencji *Gazety Narodowej* nr. 230, za słabo snąc były skreślone, by namiestnictwo ściśle w rzecz tę wglądać mogło, i chociaż w części zaspokoił życzenia powiatu.

Na posiedzeniu Rady gminnej w sprawie lekarza M., gdyż taż Rada uchwaliła wydelegowanie deputacji *in corpore* do namiestnictwa o usunięcie tegoż lekarza, zabronił pan starosta Radzie gminnej wykonania tej uchwały, i sprzeciwił się z radnymi, przyczem poczonco pana starostę, że nie ma prawa odbierać głosu mowcom podczas rozpraw, i tylko w tym razie głos zabierać może, gdyby uchwała Rady ustawaom się sprzeciwiała.

Podczas prawyborów z gminy Rudki na posła do sejmiku krajowego, agitował pan starosta nocami, w sposób dla sprawy krajowej nieprzychylny, zwolował przelożonych gminy izraelickiej do swego biura i upominał, by głosy swe partji przeciwej oddawali. Reprezentacja gminy zmuszoną była w tej sprawie odnieść się telegraficznie do pana ministra Potockiego.

W sprawie zniesienia sztachet przy domu mruwanym hr. Fredry, obok gościńca położonym, gdy namiestnictwo zmieniło swą uchwałę postanowienie pana starosty, namówił on drogogmistrza p. K. do wniesienia ministerjalnego

rekursu, wszystko dla zaspokojenia swej osobistej niechęci przeciw hr. Fredrze.

U pana M., dzierżawcy w Podhajcach, zostawał p. D., emigrant, a gdy p. D. nie doniósł o tem starostwu obłożeniu pan starosta hr. Fredre, t. j. właściciela, grzywna 20 złr. za to, iż tenże zjącąc w przyjaźni z dzierżawcą swego majątku, o tem dobrze wiedzieć musiał, że ów dzierżawca pod warunkami ustawą niedozwolonymi, emigranta n siebie trzymał. Indykatura cudowna!

Przy sposobności złożenia przyrzeczenia na naczelnika urzędu gminnego, obiecał pan starosta naczelnikowi gminnemu z Czajkowiec uwzględnić prośbę o wstrzymanie egzekucji z powodu niezapłaconych podatków, ponieważ gmina ta dotknięta została gradobiciem. Pomimo to, bez poprzedniego zawiadomienia wysłał pan starosta egzekucję, i wobec tych samych radnych, którym przybiegał zwołok, wyparł się przyrzeczenia. Udała się więc reprezentacja gminy Cz. do Lwowa do dyrekcji skarbowej, która natychmiast egzekucję odwołała.

Opócz tego egzekwował pan starosta w Rudkach za zaległy podatek zarobkowy takich biedaków, którzy tego podatku zapłacić istotnie nie byli w stanie, nie uwzględniając nawet pertraktacji będącej w toku o odpisanie podatku tego. Egzekwenci odbierali tych biedaków z ostatniego mienia, a gdy nakoniec odpisanie nastąpiło, kosztów egzekucyjnych jak najnieustannie pobranych, nikomu nie zwrócono, a zastawy poprzepadały. Pan starosta twierdził, że 3 jest większe od 4. Przy głosowaniu nad pewnym wnioskiem w komisji katastralnej, gdzie było 7 głosujących, a pan starosta jako przewodniczący ósmy, zapadała uchwała czterema głosami przeciw trzem. Na to pan starosta przychylił się ze swym zdaniem do mniejszości i powiada: tym faktem głosy są zrównoważone, a że ja jako przewodniczący rozstrzygam, więc przychyliam się do zdania mniejszości, i w taki sposób wyprowadził to *matematicum curiosum*, któregoby mu i sam Leibnitz pozazdrościł. Niestety jednak namieszanie nie mogąc się wnieść do wysokości takich pojęć matematycznych, musiło uchwałę tę, czyli raczej *absurdum* pana starosty znieść.

W komisji katastralnej swoją sekretarą doprowadził p. starosta do tego, że referent ekonomiczny tejże komisji p. M., człowiek powszechnie znany, zmuszony był z posady swej zrezygnować. Członkowie zaś tej komisji, przekonawszy się o rzeczywistej nieudolności pana starosty, oświadczyli temuz w obecności p. Ocz., delegata komisji krajowej, że jak tylko swego zachowania się wobec członków komisji i postępowania tamującego w zewnątrz swobodę obrad ustawą zagwarantowaną nie zmienią, zmuszeni będą przez wzgląd na dobro publiczne prosić o zmianę przewodniczącego.

By dowiedzieć w końcu, jak wielkim przy tem wszystkim jest p. starosta miłośnikiem dyet, posłuży i to, że p. Ciszka trzymając wszystkich urzędników na uwieży, sam żadną komisją nie pogadzi, tak, że raz dla braku innej komisji nie wahał się pojechać z lekarzem powiatowym na oględziny wołów z gorzelnii wypędzić się mających, komisja, która w całym kraju pozostawiona jest urzędnikom kancelaryjnym, gdyż każdy urzędnik konceptowy, przyzwanie do takiej komisji za ubliżenie by sobie uważał.

Wobec więc faktów przytoczonych i takich stosunków, jakie tu istnieją, spodziewać się należy, że namiestnictwo uzna w końcu potrzebę odwołania tego pana starosty i zastąpi go człowiekiem, posiadającym takt i godność, jak stanowisko to wymaga a tym sposobem zaspokoi życzenia powiatu i gminy, i przywoła nam na pamięć czasy urzędowania p. Zaleskiego, który w sercach mieszkańców tutejszego powiatu miłe wspomnienie po sobie pozostawił.

W Pralkowcach pod Przemysłem dnia 29. grudnia roku zeszłego zakończył życie śp. Eustachy Franciszek Drużbacki mąż zaeny i światły. Młodość swoją spędził s. p. Franciszek na usługach ojczyzny, jako oficer sztabu głównego byłych wojsk polskich. Żywot jego późniejszy był nieprzerwanym łańcuchem cnót cichych, domowych. Dla włościan był on prawdziwym ojcem, bratem serdecznym dla nieszczęśliwych, dłoń swojej ugiędy nie unosił gdy się zdarzała sposobność nieść czynną pomoc bliźniemu. Z licznych dobrych jego uczynków wspomniemy tu tylko o przyznaniu się 2000 złotych do zakładu Orłowskiego we Lwowie w celu zapewnienia wychowania jednemu synowi włościńskiemu z Pralkowiec.

Wziął w Pralkowcach szkółkę i utrzymywał przy niej swym kosztem siostry służebniczki, bez najmniejszego współdziałania ze strony włościan. Ochronę pod opieką hr. Gołuchowskiego zasilil kwotą 1.000 złr. Lecz najlepiej maluje szlachetny jego charakter ustęp w testamentie, radzący swemu spadkobiercy, by z czystych dochodów odziedziczonego po nim majątku, pewną część rocznie używał na podtrzymanie zakładów narodowych, na podniesienie oświaty ludu i wspaniałe cierpiących Ktokolwiek znał s. p. Franciszka, ten w czci i poszanowaniu pamięci jego zachowa.

Jaworów, 12. lutego. Reprezentacja miasta naszego dała nowy dowód, jak jej oświata w ogóle i egzystencja naucejniceli leży na sercu, podwyższając na posiedzeniu z dnia 8. bm. i wyrównując dotychczasowe płace naucejniceli szkoły głównej, z których najniższa 210 złr. wynosiła, na 350 złr. wyznaczając kierującemu naucejnicelowi 100 złr.; trzem zaś pozostałym od lat dwn dopiero pobierane osobne remunercje, a to po 50 złr., jednem z udzielania nauki gimnastyki, dla której posprawnianie potrzebne przyrządy i urządzenia, drugiem z udzielania rysunków, trzeciem z odczytu niedzielne w czytelniku ludowej i utrzymanie biblioteki, też samo kosztem gminy założonej. Gdy prócz tego naucejniciele jeszcze osobne remunercje za udzielanie nauki powtarzającej pobierają, to stanowisko tychże dotąd nędzne materialnie, można obecnie nazwać znośnem. Na pochwałę mianowicie naszego powiędziedź można, że podczas gdy sprawa ta przed niepełną trzema laty na posiedzeniu Rady miej-

skiej traktowaną była, sprzeciwiło się 20 radnych podwyższeniu plac, tak że głosy z inteligencji za podwyższeniem pozostały w mniejszości, to teraz ani jeden głos nie powstał w opozycji, uznali wszyscy, że płace konieczne podwyższyć wyp dy i trzeba. Gdy gmina prócz utrzymania szkoły głównej z 4 naucejnicelami i pomocnikiem, utrzymuje szkołę osobną trywialną żeńską z dwoma naucejnicelkami, tudzież osobną szkołę trywialną na przedmieściu w Nakonecznem, przy których to szkołach udziela nauki 4 księży katechetów za osobnem wynagrodzeniem, to przynajmniej należy, że w stosunku do swoich bródrów miasto dość łoży na cele publicznej oświaty, byle tylko dobre chęci pomyślnym uwiecznione były skutkiem.

Dnia 9. bm. byliśmy tu świadkami nadzłazkiego w naszych czasach wypadku — złotego wesela. Jan i Eufrozyna Różyccy, mieszczenie tutejsi, po przeszło 50letniem poyciu małżeńskiem stanęli znów jak nigdy przed pół wiekiem przed ołtarzem pańskim w gr. k. cerkwi tutejszej. Mimowoli nasuwała się myśl i porównanie, z jakim to uczuciem przed 50 laty ślubował sobie masieli ci małżonkowie wiarę małżeńską, wtędy gdy nowe życie otwierało się przed niemi, a z jakim teraz odbierają błogosławieństwo kościelne, gdy przed niemi otwiera się grób. Pan młody przeszedł do krzepki i siły, ona jednak zgrzybiała i chwiejna, mimo to troskliwa o zdrowie towarzysza lat tyłu, otulała drżąca ręką swego małżonka poprawiając mu ubranie przy wejściu do cerkwi. Podczas ceremonii, dopełnianej przez ks. dziekana Łozińskiego, patrząc na tę sędziwą parę, zapewne nie jedno oko zwilżone zostało łzami rozczelenia i nie w jednej głowie przemknęła myśl: czy doczekam i ja tej chwili!

Przed tygodniem odebrał sobie życie wystrzałem z karabina żołnierz z stojącego tu zalogą szwadronu nianów, Szaberth, uczeń stnik powstania z roku 1863. Nosił szeroką bliznę na twarzy od szabl moskiewskiej, poległ jednak od własnej samobójczej ręki; siedząc na łóżku w nocy przestrzelił się na wkrótce, a kula ugrzęzła w sienniku; co za przyczyna mogła być powodem tego samobójstwa, niewiadomo.

Na rzecz pokojowej wojny terazniejszej dotkniętych odbyły się i u nas dwa bale; ostatni wczoraj 10. bm. w sali Rady powiatowej. Na obudwu bawiono się obocho niemal do dnia białego.

Rozmaitości przedmiotów tej korespondencji niechże mi wolno będzie zakończyć prośbą do szanownej lecz nieczalej dyrekcji pocztowej, o większą obfitość gumy arabskiej do smarowania kopert; jeszcze żaden ani dawny ani nowoczesny chemik w wodzie nie wynalazł gumy, ani nie orzekł, że woda ma własności podtrzymujące spójność jakiegokolwiek ciała, koperty zaś nasze smarować muszą wodą. Gumy więcej! kleju więcej!

Mrówki, ilustrowanego tygodnika wyszedł numer 7. i zawiera: Do naszych czytelników; Ojczym, powieść współczesna przez J. N. (ciąg dalszy); Czystochowa, wiersz Władysława Orłona; Adam Crémieux (z ryciną); Kilka słów o Chinach przez Franciszka Gumowskiego (dokończenie) z trzema rycinami; Z minionego tygodnia, kronika lwowska; Korespondencja z Warszawy; Listy do Redakcji Mrówki; Przegląd literacki; Kilka słów o krajowej radzie szkolnej; Wiadomości bibliograficzne; Szachy.

Na wstępie redakcja zaprasza swoich czytelników, aby zachęcali innych do prenumerowania gdyż ponosząc znaczne koszta na wydawnictwo z trudnością może podjąć zadanie. Rzeczywiście dziwić się wypada, że Galicja nie może dać dostatecznych środków na utrzymanie jedynego dzisiaj literackiego tygodnika w kraju naszym, a prenumerata na kwartał wynosi tylko 2 złr. 70 ct. co nie jest wcale dla wielu trudnem do zapłacenia.

Kłosów nr. 292 zawiera: Powieść pani Walerji Morzkowskiej, p. t. „Postąpiłem prawnie”. — Korespondencja z Wiednia. — Muzyka, p. W. Wiślickiego. — Paryż obłożony (z rycinami). — Pielgrzymki Czajld Harolda z Bajrona. — Literaci za czasów Saskich, p. Juliana Bartoszewicza. — Rodzina Hohensteinów, romans z niemieckiego, Spielhagen. — Wojna: generał Faidherbe i v. d. Tann (z portretami). — Jeńcy piemontscy, obraz F. Adama (z ryciną). — Franciszek Adam (portret). — Ludzie 1851 roku. Wyjątki z dzieła Vermorela. — Z teatru wojny, listy T. T. Jęza. — Wiadomości z pola literatury i sztuki. — Przegląd polityczny. — Cztery pory w życiu małżeńskiem, szkice humorystyczne Fotofera.

Proces o podpalenie oraz o oszczerstwo wraz z oszustwem. (C. d.) No cóż Szuprze! — po skończonym apelu przy przewodniczącym, radca Dziedzicki. — O skartony jesteś o podpalenie. Co masz na swoją obronę?

— Żebym tu jak trupem zaraz stał, jeśli ja podpałi!... — mocnym głosem zaklął się Szuper, energicznie od pierś machnąwszy ręką, i stanął spokojnie, ciekawie wpatrując się w przewodniczącego.

— Zobaczemy, zobaczemy; ale to pewna, żeś ty człowiek niespokojny... — szparko przerwał oskarżony, i z śmiechem zadziwienia spojrzal po sali.

— Wszystko świadczy, żeś człowiek niespokojny i zawzięty. Ciągłe szkody robiłeś dzierżawcom i zjadł ciągła kłótnia. — I ot!... jaka tam kłótnia!... Zwyczajnie jak po sąsiedzku. Raz chudoba moja przeszła przez żydowskie żyto, to i żydowskie służy ścignęli mi koźuch; inną raz konie ich wpadły na moje, to ja ich i zabrak, i do sądu!

— A pocięż publicznie się odgrażał, iż żydom zaświecisz. A pamiętasz też rozmowę, co była w polu z Górskim?

— Wojciech szeszeke, to nie była żadna rozmowa, ino tylko złość.

— Jakto nie była rozmowa? Górski w oczy ci przyzna.

— Niech mi oczy wylizają, jeśli to prawda. Ja nie pamiętam, abym z nim rozmawiał. Ja mu pożyczyl 50 złotych srybla, a on się z tym Łukiem Szuperem, co miał złość na sercu, zmówili na mnie, i ot wszystko. On jeszcze nienawistnie wziął na mnie także co pies jego kurę zjadł.

— Jakto kurę zjadł?

— Pies jego, proszę państwa, czubatą moją zgrzył, a on musiał ryński srybla płacić, to i zły.

Znansić kogoś guldena za kurę zapłacić i to na wsi, zakrawa niece na nieprzyzwoitość; lecz jeśli zwazymy, że, jak zwykle w świecie bywa, nie chodziło tu tyle o kurę, jak o przyjemność zrobienia nieprzyjemności bliźniemu, to cena ta wyda się nam jeszcze wcale chrześcijańską i zupełnie słuszną.

Na rozkaz p. Dziezickiego stają przed sądem ogromne buty, nad którymi brza siermięga z niebieską wyszywką pokrywa koźuch, a nad podniesionym czarnym kulnicza baranem, podwianym szmatą, szterczy głowa dość kształtna, ale tak cała czerwona, że drugiej z pewnością nie znaleźć w Cie szanowskiej ziemi.

— Słuchajcie Wojciechu, co wiecie o poźarce, że w Jędrzejówce stodołę podpałi?

— Ja o stodołę, proszę sądu, nie mam do wiadomienia; nie wiem kto podpałi. Słyszał tylko, że ludzie gadali, że to Jantek — odpowiada monotonnym głosem nieruchomy Górski, trzymając ręce w kieszeniach.

— Ale wiesz o tem, że Antoni ciągle się kłócił z dzierżawcami?

— Co, Jantek z żydami?...

— Tak.

— Ano się kłócił; po sąsiedzkiej miedzy się kłócił.

— I on przed tobą na nich się żalał, a później i z tobą o kurę się kłócił. Opowiedz jak to wszystko było, i co to między wami się stało o te te 50 złr. Antoni przy śledztwie przyznał, i tu także powiada, żeście się pogniwiali na niego, że wasz weksel na 50 złr. żydom odprzedał?

— To proszę pana — zawsze jednym głosem ciągnie głowa czerwona po nad baranem stercząca — to, proszę pana, to tak było. Ja do Jantka nie miał, a on do mnie także; żyliśmy zgodnie. Za kurę co pies pogryzł, raz się powadzili, i on na mnie guldena wymusił; on pije i szuka zwad, to ja jemu i dał odepnego. Broń Boże, ja nie pożyczal od niego pieniędzy, tylko kupilem od niego kawał gruntu, dałem ze 200 czy 150 gotówką srebra, a na resztę 50 weksel. Jantek ten weksel żydom odprzedał.

— Może cię żydom napastowali z oddaniem, może była egzekucja, może dla tegoście się pogniwiali?

— Broń Boże, ja sam lekko oddał żydom.

— No, dalej; a co do ognia?...

— A co do ognia, to tak było: Ja akurat na wiosnę z pola szedł do domu, a Jantek stał pod gruszczką, przed swoim ojcem, i zaczęliśmy gadać. Jantek był wtęczas w kłótni z żydami o szkodę, i mówi: „Ja tam z Rozenbergiem prawem końca nie dojdę, ale zdybię sobie Buczka, dam jemu półkwaterek, a on im zaświeci jak tylko snopki z pola pozbięrają”...

— On kę, proszę panów. To nie prawda; ja tego jemu nie mówił. On do mnie złość na sercu nosi, to i oszeka... — porunuje Szuper.

— Jakto szeszeke?... — woła Górski nieco zaaksejtowany, zrobiwszy zwolna pół obrotu na prawo ku stronie obżałowanego. — Jakto szeszeke? Ja przysięgnę, że tak było pod gruszczką za płotem na obejściu waszem. Ha! nie prawda?...

— A czemu to on prosię jasnego sądu — żywo wakuując ręką na Górskiego, z przekąsem woła na to Szuper, — a czemu to on, proszę jaśnie państwa, nie mówi jak żydowi siano kradi, jak oś skradł, a ja doniosł! Na ludzi to gada, a sam co? Ha!... — i z szyderczym śmiechem patrzy na sąsiada.

— O, z tem mnie nie zagonicie! Ja zaraz protokół złożę jak to było — odpowiada flegmatyczny Wojciech i już czarny baran na koźniku zupełnie spokojny.

— Cicho no bądźcie; tu nie można się kłócić — napomina przewodniczący.

— To niech nie wygaduje! — krzyczy Szuper.

— Ja przysięgnę — mówi Wojciech.

— Prosiłbym prześwietnego sądu — odzywa się dr. Kohn obrońca obżałowanego — prosiłbym, aby wniesioną została do protokółu znaczna różnica jaka zachodzi między pierwotnymi zeznaniami świadka przy śledztwie, a temi, które tylko co złożył... — Właśnie chciałem tylko co to zrobić — odpowiada radca Dziedzicki. — Słuchajcie-no Wojciechu; gdyż był wkrótce po poźarce wołany do protokółu, powiędziales wtenczas pod przysięgą tylko to: „Antoni mówił: ja z Rozenbergiem końca nie dojdę, ale sprwadzę sobie Buczka, dam jemu półkwaterek wódki, to on im zaświeci”, a teraz dodajesz: „a on im zaświeci, jak tylko snopki z pola pozbięrają”. To wielka różnica! Od powiedzenia do poźaru upłynęło pół roku; zwykle w pierwszej chwili gniewu wykonywa się zrobioną pogróżkę.

Wojciech stoi po dawnemu i po dawnemu twarz jego jednakowo czerwona. Wojciech się namyśla, a nakoniec rzece:

— On tak mówił, jak w protokole mówił; bo to teraz po poźarce, a ludzie przez dwa lata różnie plotą, to i mnie może się przyplatało coś więcej od protokółu. Trudno pamiętać.

— Panie Sokolowski — odwracając się do protokolity, rzece pan przewodniczący — proszę tę różnicę zeznań zanotować wyraźnie, a ty Wojciechu powiedz, co wiesz więcej.

— Ja nie więcej nie wiem.

— A o rozmowie w sieni, jaką miał Szuper w Narolu z Beryszem i jego synami?

— Z Beryszem?... Nie, nie wiem dobrze nic. Ot ludzie gadali. To żydzi wiedzą.

— A o kłótni Szupra z byłym wójtem Ołeksą Kosopodem i o odgrózkach że spali, na Borysika w Narolu, i o tem co się chwalił przed Łukaszem Szuperem, już po ogniu, a potem że to Roch podpałi?

— Roch?... Gdzie tam! To on na Rocha tak składa: ale Roch całą noc przesiedział przy nieboszczyku, rodzicu Wieprzowskiego; a o wójcie, to sam wójt najlepiej powie, tak samo jak Borysik o sobie.

— Dobrze, ale cóż Łukasz Szuper tobie mówił? czy on był krewny Antoniego Szupra, i jak oni z sobą żyli?

— Ot tak; jedli, pili, sąsiedami byli ale krewniakami nie byli.

— A o cóż między nimi kłótnia poszła? bo później się kłócił.

— Kto tam ich wie!... O jakies kradzione tarcice, czy o co. Kradli podobno razem, to się i pokłócił. Już, proszę pokornie komisji jasnej, już tego nie pamiętam. Wiem tyle, że później złe między nimi było; a gdy przed Łukiem się chwalił na Siewnę w rok po poźarce, to był Jantek pijany. Tak Łuk sam powiadał, że był pijany, i jeszcze... — Co jeszcze?

— Wojciech milczy.

— No, gadaj; co tam jeszcze było?

— I jeszcze to, że to... już to proszę komisji jasnej — przez uszanowanie zgięzyszy czarnego barana do ziemi przed sądem, zwykłym monotonnym głosem ciągnie głowa czerwona — już to proszę komisji jasnej, ludzie powiadał, że to... — No, cóż tam to?

— Że Jantek z Łukaszową sekret z sobą miał.

— Jak to sekret z sobą mieli! kochali się, czy co? — woła p. Dziedzicki.

— Jak to! miłość tam była? — woła radca Stenel.

— Tak, proszę jasnej komisji wielmożnego państwa — odpowiada Wojciech, nakoniec podnosząc swą postać, przez uszanowanie schyloną, i znów jak słup nieruchomy stoi; czerwona głowa nad czarnym baranem, brza siermięga z wyszywką niebieską koźuch pokrywa, ręce w kieszeni, a buty pod siermięgą. (C. d. n.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Oświadczenie. Spowodowani rozszewaniem z różnych stron fałszywymi wieściami, dotyczącymi podjętej przez nas subskrypcji na akcje kolei Dniestrzańskiej, oświadczyliśmy publicznie z dołączeniem podpisów naszych, że w razie gdyby nie przyszła do skutku budowa tej kolei (czego jednak obawiać się obecnie niema najmniejszego powodu), „każdy suskrybent za zwrotem kwitu kaucyjnego otrzyma napowrót całą kaucję złożoną przez siebie, a przez nas w bankach ulokowaną, jakoteż jeśli kaucja złożona była w getówce, przypadające na nią odsetki b-n-kowe za czas, przez który w banku leżała.” Lwów dnia 19. lutego 1871.

Za koncesjonariuszów kolei Dniestrzańskiej: Jan hr. Krasicki, Hieronim ks. Lubomirski, Franciszek hr. Mycielski, dr. Adolf Weiss, członkowie Rady zawiadowczej zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu. Wilhelm Glaser, radca nadzorczy kolei Przemysko-Lupkowskiej.

(Pomiędzy podpisami nie znajdujemy ani jednego podpisu własnoręcznego podpisodawców; p. r. Gaz. Nar.)

Ostatnie wiadomości.

Dzienniki wiedeńskie podają dosłownie mowę hr. Hobenwartha, w której rozwijał program swój. Otóż po przeczytaniu jej dokładem widzimy, iż telegram streszczając mowę tę, podał ją dosyć, niedokładnie, że więc i kilka uwag na wstępie podanych, jako o partych na źle oddany telegramie zmodyfikować należy. Jutro podamy ważniejsze ustępy dosłownie i zamieścimy rozbiór obszerniejszy.

Pesti Naplo, organ główny większości sejmowej węgierskiej, umieszcza odprawę centralistom niemieckim tak stanowczą, jakiej dotąd nigdy Węgrzy im nie dali. Wyrzuci im wszystkie błędy. Dziennikarstwo węgierskie niemieckiej Rady państwa nazywa bandą, która przywalała się, bez Boga i bez ojczyzny. Banda ta lży Węgrów, lży Polaków, podczas gdy stronnictwo niemieckie samo swą niedołązną polityką zraza tych wszystkich, z którymi by się sprzymierzyć powinno było. Jednem słowem skreśla *Naplo* stronnictwo węgierskie niemieckie w Radzie państwa: Uosobienie politycznego niedołąstwa. I przewrotności, dodamy.

Zajęcie wysekujące stanowiska przez delegację naszą, niełączącą się ani z centralistami ani z ministerstwem, a jednak swemi głosami rozstrzygająca spór między opozycją niemiecką a rządem dzisiejszym, sprawilo, że tak antraliści jak i ministerstwo ubiegają się o to, aby się porozumieć z delegacją naszą. Stanowisko to zręcznie wyszukane, może bardzo przyczynić się do zdobycia dla kraju naszego rezolucji sejmowej. Kto da większe rękojmiej, iż rezolucja będzie przeprowadzona, sa tym oświadczyć się powinna delegacja, bez względu na osobiste sympatje lub antypatje.

Telegramy „Gaz. Narodowej.”

Wersal d. 21. lutego. Pierwsze posiedzenie konferencji pokojowej między Bismarkiem a Thiersem i Favrem odbyło się dzisiaj. Warunki, postanowione przez hr. Bismarka są: Odstąpienie Alzacji, części Lotaryngi z Thionvillem i Metzem, odstąpienie Belfortu i zapłacenie siedmiu miliardów franków kosztów wojennych.

Jeżeli warunki te przyjmą Thiers i Favre w imieniu rządu i zobowiążą się popierać je w zgromadzeniu narodowym, to zawieszenie broni przedłożonem będzie do 5. marca.

Bordeaux 21. lutego. Książęta Orleański Joenville i Aumale przybyli tutaj, lecz ulegając prośbom politycznych swych przyjaciół, znowu odjechali.

Berlin dnia 21. lutego. „Spernerische Ztg” podaje półurzędowy artykuł, wymierzony przeciwko Orleanom.

Z wieczornego dodatku:

Wiedeń 21. lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej Rady państwa minister finansów przedkłada projekt budżetu na rok 1871. Minister handlu przedkłada traktat handlowy z rzeszapospolitą Peruwiańską, poczem następują wybory do komisji ksiąg hipotecznych i do komisji poboru wojskowego.

Przedłożenie finansowe obejmuje jedynie szczegółowe bilanse co do kwoty, jaką Przedlitawia do pokrycia wspólnych wydatków płacić ma.

Bordeaux dnia 21. lutego. Mianowanie kilku ambasadorów ma wkrótce nastąpić. Książę Broglie lub Guizot ma zostać ambasadorem w Londynie, Remisat w Wiedniu, Noiles w Petersburgu, Vogne w Konstantynopolu. Zgromadzenie narodowe wybrało 15. deputowanych, którzy jako dyplomaci-czni komisarze do dyspozycji prowadzących rokowania mają być na pogotowiu w Paryżu. Minister spraw zagranicznych dla rokowań pokojowych odjechał już do Wersalu.

Kursa wiedeńskiej Gieldy

s dnia 21. lutego 1871.

godzina 1 min. 50 popołudniu.

Wiedeń. Akcje banku franto-austri 125. Akcje kredytowe węg. 84.50. Anglo-austriac 217.20. Unionsbank 239.90. Akcje Karola Ludwika 249.—. Kolej siedmiogrodzka 167.—. Kolej północn. 181.90. Kolej Alfeld. 169.50. Kolej państwowa 317.50. Kolej lwowsko-czerwiowiecka 131.—. Napoleondor 93.00. Kolej wiedeński 166.50. Północna 212.25. Kolej R. Kolfa 160.—. Kolej węg. wiedeńska 83.—. Galicyjskie obligacje hipoteczne 74.25. Loay z r. 1864 123.20. Uspokobienie state.

godz 6 minut — po południu.

Wiedeń. Akcje kolei koso-oderbergkiej 93.—. Akcje kredyt. 262.90. Akcje banku angielskiego 217.50. Bank obrotowy 170.—. Akcje Karola Ludwika 249.—. Kolej południowa 181.—. Franko-austriac 102.25. Akcje banku ludowego —. Akcje banku bud. 58.10. Akcje banku centralnego 69.75. Kolej Elzbiety 219.—. Akcje banku związkowego 224.—. Napoleondor 9.75. Kolej Lupkowska 157.75. Uspokobienie spokojne.

Dla miejscowych pp. Abonentów dol cza się do dzisiejszego numeru Ogłoszenie Pauliny Sobotowskiej, mieszkającej we Lwowie przy wstępie ulicy Zielonej pod l. 711 1/2, względem udzielania nauki kroju i szycia sukien damskich.

